

Dotacja plus luksus w pakiecie

12 listopada 2016

Pamiętam jak wiele lat temu opinia światowa oburzała się tym, że w bogatych krajach podczas tzw. klęski urodzaju nadmiar żywności wyrzucano do morza lub w jakiś inny sposób utylizowano. Podczas gdy połowa ludzkości żyła w skrajnej nędzy, nierzadko umierając z głodu, w innej części świata lekką ręką pozbywano się jedzenia, bo takie były wymogi polityczne. Można by powiedzieć, że świat to zrozumiał i wreszcie coś się zmieniło. Marnotrawstwo się skończyło, już tak nie jest, bo już nie wyrzuca się jedzenia do morza.

To tylko pozory, nie zmieniło się nic. Zmieniła się tylko forma marnowania pieniędzy, które mogłyby zaspokoić podstawowe potrzeby człowieka. Niestety, teraz są one coraz bardziej bezczelne i promują cwaniaków, którzy zorientowali się, że zamiast wyrzucać żarcie do jakiś akwenów, można wrzucać ich równowartość finansową na własne konta bankowe.

Fundacje, szkolenia, kursy oraz wszelkiego rodzaju projekty, hojnie dotowane przez państwo (precyzyjnie powinno być przez UE, ale to nie ma najmniejszego znaczenia). W większości przypadków wszystko wyżej wymienione, nikomu do niczego nie jest potrzebne. Oprę się na dwóch przykładach, które znam, a które są skrajnie różne pod każdym względem. Łącznie z potrzebą istnienia.

Organizacji takich są setki, jak nie tysiące, nie wiem, czy jest ktoś, kto zna ich precyzyjną liczbę. W większości przypadków jedynym celem ich funkcjonowania, jest wyrwanie kasy. Im więcej, tym lepiej. Niestety, zwykle się im to udaje, a żeby było zabawniej, udaje się tym, którzy zainteresowani są jedynie pieniędzmi, a nie tym, co można za nie zrobić.

Natomiast ci, którzy naprawdę działają, zwykle nie dostają

nic, lub co najwyżej jakiś ochłap na pocieszenie. Jakby nie patrzeć, jest to promocja cwaniactwa i to w najohydniejszej formie.

Całkiem niedawno powstała fundacja, której współzałożycielami byli moi znajomi, a nawet przyjaciele, nie można więc mnie oskarżyć o prywatną wojenkę, chociaż obawiam się, że po publikacji tego tekstu nasze serdeczne relacje ulegną znacznemu pogorszeniu. Pomysł polegał na tym, że kompleksowo zajmą się wchodzącymi w dorosłe życie dziećmi z domów dziecka i z rodzin zastępczych. Między innymi pomoc w znalezieniu mieszkania, pracy i odnalezieniu się w nowej rzeczywistości. Napisali odpowiednie projekty, wycenili wszystko z tak zwanej „górnej półki”, w projekt wrzucili wszystko, co tylko przyszło im do głowy. Pierwszy szok pojawił się, gdy okazało się, że pomysł spodobał się „czynnikiem decyzyjnym”, drugim szokiem było to, że dostali pieniądze, które ich przerosły.

Teraz jeżdżą po kraju, kwaterując w hotelach, których standard śmiało można uznać za dużo powyżej średniego i prowadzą te szkolenia. W samych szkoleniach nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że uczą pracowników zajmujących się tym zawodowo, znających wady i zalety systemu i którzy śmiało mogliby jeszcze i ich trochę podszkolić w prawdziwych problemach młodzieży. Natomiast za szczyt bezczelności można uznać wrzucanie przez kierownictwo fundacji zdjęć na FB z tych „luksusowych hoteli”, restauracji itp., z laptopami, podczas posiłków (tu już wyobraźnia podsuwa, co akurat spożywano) z charakterystycznym błyskiem w oczach. Błyskiem pasji połączonej z misją, ale przede wszystkim z wiarą w słuszność tego, co robią. Znowu przypomniało mi się przysłowie głoszące, że punkt widzenia, zależy od punktu siedzenia. Muszę raz jeszcze zerknąć na te zdjęcia i zobaczyć czy baldachim nie jest zbyt gęsty i nie tworzy sztucznej mgły, która zniekształca rzeczywistość.

Pomimo całej sympatii do tych ludzi, bo jak pisałem wcześniej nie jesteśmy sobie obcy, a nasze relacje mieszczą się w

kategoriach „przyjacielskie” i to nie facebookowo, to mimo, iż nie jestem na bieżąco w aktualnej cenie mieszkań, to nawet gdy założymy że jakimś cudem – jeszcze nie wiem jakim, ale gdyby się udało zdobyć mieszkanie dla wkraczającego w życie dzieciaka z rodziny zastępczej, lub domu dziecka, to pomijając rynkowy koszt metra kwadratowego, jeśli dodamy do tego wszystkie te rachunki hotelowe, wynagrodzenia (bo oczywiście pełna obsługa, na pełnych etatach), no i oczywiście konsumpcję, to okaże się, że będzie to najdroższe mieszkanie w kraju.

Wiem, są przepisy unijne, że ministerstwa mają na to pieniądze i muszą je wydać. Ale z punktu widzenia zwykłego człowieka jest to skrajne marnotrawstwo. Pamiętam jakie były protesty gdy wprowadzono 500+. Że chłop przepije, że i tak dziecko nie skorzysta, bo ojciec kupi tanie wino. Już nie wiem, co lepsze, fundowanie luksusowych hoteli, ludziom, którzy szkołą pracowników znających problem lepiej od nich i chwalenie się warunkami pokoi i apartamentów na FB? Może mam zawodną pamięć, ale nie przypominam sobie, żeby ktoś chociaż pisał na ten temat.

Wedle zasady, kupujemy wszystko co niepotrzebne, bo musimy wydać. Nieważne, że w kamienicy po sąsiedzku wyłączyli prąd ponieważ mieszkaniiec nie miał na rachunek, a jego syn chodzi w trampkach, bo renta jeszcze nie wpłynęła i nie ma za co kupić cieplejszych butów.

Drugi przykład jest skrajnie odmienny. Jedna z moich przyjaciółek zajmuje się szkoleniem nauczycieli (choć nie tylko, bo również celników, żołnierzy i generalnie wszystkich, których należałoby przeszkolić). Właściwie lepszym słowem niż szkolenie byłoby uświadamianie. Jeździ więc pociągami i uświadamia głównie nauczycieli – wbrew pozorom trzeba to robić zwłaszcza w prowincjonalnych miasteczkach. Uświadamia ich, że wszyscy ludzie są równi – reasumując, że każdy człowiek jest człowiekiem. Niezależnie skąd pochodzi. Czy jest Polakiem, Romem, Kenijczykiem, Hindusem, Koreańczykiem czy kimkolwiek.

Spotyka się z przypadkami, gdzie nauczyciele organizując teatrzyk szkolny wystawiają sztukę pod tytułem „Murzynek Bambo”. Tytułowego Murzynka – według nauczyciela – reżysera, należy zagrać jako kogoś upośledzonego fizycznie i psychicznie. Z tego, co wiem, to wciąż boryka się z problemami finansowymi, jej fundacja co jakiś czas musi zmieniać lokal, bo, a to miasto wypowie umowę, a to zbyt mało pieniędzy przyznali i zwyczajnie nie stać ich na podstawowe opłaty.

Dobre czasy dla cwaniaków były zawsze. I obawiam się, że będą trwały w nieskończoność. Bo jak widać po porównaniu tych dwóch przypadków pozornie czasy się zmieniają, ale system trwa i ma się dobrze. Jedynym sensownym rozwiązaniem jest kompetentna kadra urzędników, której nie da się mydlić oczu mieszkaniem, w którego cenę metra wchodzi kilkadziesiąt kilogramów krabów lub ośmiorniczek.

Wiem, wiem, zaraz pojawi się masę komentarzy, że nic nie rozumiem, bo to pieniądze z Unii i należy je wydawać, choćby głupio. Dla mnie jednak nie ma znaczenia skąd pochodzą te pieniądze, wiem natomiast, że syn sąsiadów chodzi do szkoły bez śniadania.

Sądzicie, że szkoda gadżetów, które przestałoby rozdawać? Tak wam na nich zależy?

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Lewica.pl